

11-III. 48  
 Miejskie Teatry Dramatyczne. „Dom przy drodze“. Sztuka w 5 aktach J. J. Bernarda. Przekład Marii Serkowskiej, reżyseria Ireny Ładosłówny.

Amory pódatusiałych lowelatorów ku dzierlatkoim są i były, pozawwszy od Mollera i Fredry aż po sztampową farsę francuską, nieustannym źródłem przedniego humoru i teatralnych nieporozumień. Jean Jack Bernard, syn wielkiego Tristana, znowu do tego tematu sięgnął, sięgnął jednak łapą niezgrabną, włochatą, nędźwiedzią. Trudno bowiem spotkać na przestrzeni wielu lat tak niefrancuską w całej robocie teatralnej i tak ciężką i obcą widowni sztukę — jak ten ostatni „Dom przy drodze“, zbudowany z niepozumiałych powodów na scenie „Miniatur“.

Posłuchajcie tylko i osądźcie! Stoi sobie dom przy jakimś większym trakcie, po którym mkną w daleki i obiecujący świat samochody nieznanym ludzi. W oknie komfortowego domostwa całymi dniami wystaje sentymentalna panica Joasia i tęskni, odgadując w proroczym przecuciu, gdzie która z luksusowych anglosaskich limuzyn podąży. W tym zajęciu pomaga córce tatuś, który wdał się w Joasię i też tęskni, filozofując od czasu do czasu na temat gospodarstwa i samochodów. Para ta czuje się tu jednak doskonale i o nią ich głowa nie boli, bo gospodarstwem, praniem białizny, gotowaniem zup i myciem naczyń zajmuje się praktyczna matka, bez której ludzie tęskniący umarliby z głodu. Ale pana Bernarda matka i jej kłopoty nie interesują — i mówi nam wyraźnie: patrzcie państwo co to za córka!

I rzeczywiście. Przed domem przy drodze jakiś młody malarz

wiozący swego papcię powieściopisarza wziął zbyt ostro zakręt, wóz poleciał do rowu i spalił się (walizki i rękopisy ocalały), a chłopaki — szczęściarze w nienagannie zaprasowanych garniturach „wchodzą w życie“ tej egzaltowanej pary — taty i Joasi.

Synek powieściopisarza, młody, świetnie odchowany byczuś, w którego talenty malarskie tak ciężko nam uwierzyć, przez pierwsze dwa-dzieścia cztery godziny nudzi się piekielnie, a potem normalną koleją farsy i dramatu — portretuje pannę, która oczywiście zakochała się z miejsca w swym „królewiczu“. Z tatem — powieściopisarzem natomiast jest grubo gorzej. Po pierwsze wszystko mu się tu za bardzo podoba, nawet zupa, której dotąd nie jadał — a najwięcej owa młoda Joasia, którą uczy szelma... pisać na maszynie! Nie ma też ten starszy pan najmniejszego zamiaru wyjechać z tego domu, bo poczuł natchnienie i będzie pisał nową powieść — zapewne o kilkunastoletniej Joasi. W końcu jak przykry, obcy zgrzyt zjawia się ta nieudana, melodramatyczna scenka, w której stary człowiek oświadcza się Joasi, a ta — oczywiście — sądzi, że ojciec prosi ją o rękę dla syna-malarza...

Na szczęście jesteśmy u końca tej kulawo napisanej i źle zbudowanej historyjki. Powieściopisarz powieści nie napisał, gdyż po rekuźle natchnienie go odeszło widocznie. Wszyscy są bardzo smutni i dobrze się stało, że obaj przybysze wyjechali. Uczciwego widza niepokoi tylko fakt, czy obaj artyści przed wyjazdem zapłacili rachunek za bądź co bądź wygodne letnisko.

Na placu boju została Joasia partrząca w okno i jej tato i ich mama, nosząca sama ciężkie koszy-

## O D R O D Z E N I E

---

ki z dalekich sklepów. Ona będzie dalej gotować zupy i prać bieliznę — a oni będą tęsknić i... czekać na następny samochód. Życzymy im wszystkiego najlepszego, ale nie chcemy być świadkami drugiej katastrofy.

Oto i cała intryga i zawiedzioną miłość panny Joasi - **Stepniówny**, którą zarząd Miejskich Teatrów Dramatycznych z dziwną perwersją obdarza od niejakiego czasu somnambulicznymi rolami. Uważajcie, bo ta pierwszorzędną artystka zapomni śmiać się szczerze i bez łez. Sentymentalnym safandulą był

**Bogusławski**, a wspaniale wnosła gorącą zupę i promień ożywczego realizmu na scenę — **Wanda Szczepańska**. **Luszczewski** nie nadaje się jeszcze do ról powieściopisarzy i lepiej grał lowelasa starej a dobrej szkoły.

Wartość społeczną tej sztuki przejawiała się chyba w tym, że po spektaklu cały szereg mężów stał spokojnie w garderobie paląc papierosy, a żony zostały wysłane z numerkami po płaszcze, niczym ta matka z koszykami po sprawunki.

Józef Słotwiński